



Intelektualiści polscy i niemieccy a stalinizm

**Spotkanie z prof. Czesławem Madajczykiem oraz
prof. Michaeliem Rohrwasserem**

Działając na rzecz dialogu polsko-niemieckiego Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach kieruje swe projekty do różnych grup społecznych i etnicznych regionu Górnego Śląska. Jedną z grup docelowych naszych działań są elity naukowe i środowiska uniwersyteckie. Właśnie myśląc o tych środowiskach zorganizowaliśmy 15 .arca 2000 r. w Opolu oraz w naszej siedzibie w Gliwicach dwa spotkania nt. „*Intelektualiści polscy i niemieccy a stalinizm*”, których celem było zainicjowanie publicznej dyskusji dotyczącej postaw ludzi świata intelektu obu krajów w obliczu dwóch form totalitaryzmu: faszystwu / narodowego socjalizmu i stalinizmu / komunizmu.

Intelektualiści tworzą specyficzną, wręcz ambiwalentną grupę społeczną z typowymi dla tego środowiska sprzecznymi dążeniami, małymi i wielkimi ambicjami, którą łączy jednak coś, co nadaje tej grupie pewną tożsamość, a mianowicie *słowo* i *myśl*, które potrafiły przebić się przez mur wrogich sobie totalitaryzmów czy też żelazną kurtynę. Jako ludzie idei, jako twórcy kultury i pośrednicy w przekazywaniu jej społeczeństwom, intelektualiści kończącego się stulecia wyróżniali się jeszcze inną, mniej chlubną cechą: w sferze polityki nazbyt chętnie rezygnowali z ograniczenia się do roli obserwatora i nie rzadko brali udział we współtworzeniu systemów totalitarnych – faszystwów czy komunizmu, przy czym w przypadku tego ostatniego ich zaangażowanie przybierało często formę ekstremalną.

Długa jest lista pomyłek, jakie mnóstwo intelektualistów popełniło w swych politycznych wyborach, szczególnie zdumiewa ich gorliwa identyfikacja z najbardziej złowrogimi tyranami. W tym kontekście nasuwa się pytanie o powody utraty niezależnego myślenia – tak więc czegoś, czego od intelektualistów należałoby oczekiwać. Dlaczego tak wielu nie zareagowało krytycznie na przejawy gwałtu i przemocy, nie chciało dać wiary informacjom o masowych zbrodniach narodowego socjalizmu lub stalinizmu? W jakim stopniu ludzie intelektu rozeznali się w charakterze nadchodzących zamętów politycznych, wstrząsów społecznych i kataklizmów wojennych? A w związku z tym: na ile świadome były ich wybory?

Ważnym elementem spotkania była dyskusja nad postawami intelektualistów polskich i niemieckich w drugiej połowie XX w., nad ich dialogiem i kontaktami mimo nieprzyjaznego klimatu z prawej i lewej strony żelaznej kurtyny. Czy w tej grupie społecznej, mającej obok polityków znaczny wpływ na życie publiczne, istnieją szczególne pokłady umożliwiające międzynarodowy dialog i współpracę? W kontekście budowania przyjaznych stosunków Polski z jej sąsiadami pytanie to wydaje się szczególnie aktualne. W jakim kierunku wykorzystany zostanie potencjał ludzi świata intelektu? Jaką spełnią rolę i czy będzie ona odmienna od tej, jaką obok polityków odegrali w minionym stuleciu totalitaryzmów?

Mamy nadzieję, iż niniejszą publikacją przyczynimy się do przynajmniej częściowej odpowiedzi na te pytania.

Marcin Wiatr

Czesław Madajczyk

Intelektualiści polscy a stalinizm

Książka „*Klerk czy intelektualista zaangażowany? Świat polityki wobec twórców kultury i naukowców europejskich w pierwszej połowie XX wieku*” dotyczy europejskich intelektualistów. W swym referacie mówić będę na temat intelektualistów polskich. Sposób, w jaki ten temat został sformułowany, nasuwa już na początku dwa pytania: kim są intelektualiści i jak funkcjonuje pojęcie stalinizmu w Polsce.

Jeżeli więc chodzi o intelektualistę należy stwierdzić, że brak jest wyraźnego zdefiniowania. W myśleniu potocznym intelektualista to pisarz, profesor, publicysta czy artysta angażujący się politycznie, społecznie. W naukowej definicji intelektualistów określa się jako interpretatorów świata, producentów idei czy tych, którzy są depozytariuszami wartości kultury.

Wśród intelektualistów największą uwagę przyciągają, rzecz zrozumiała, pisarze i uczeni. U tych pierwszych dominuje emocjonalność jako motor twórczości, u drugich ich myśleniem powinna kierować racjonalność, w czym przeszkodą miały okazać się ideologie, zwłaszcza te zaliczane do totalitarnych. Niektórzy badacze są skłonni określać wiek XX nawet jako wiek ideologii – ideologii, których wpływ miał się okazać bardziej lub mniej destrukcyjny.

Przyjrzyjmy się teraz pojęciu stalinizmu. Otóż w Polsce do 1945 czy 1949 roku mówiono raczej o bolszewizmie czy komunizmie, a skrajnie negatywne znaczenie miało określenie propagandowe. Nie wiem, czy ktoś z Państwa pamięta silnie trącającą antysemityzmem „żydokomunę”. Skąd to określenie? Żydzi – a szczególnie młodsza ich generacja – popierali rewolucję, gdyż ta dokonana w Rosji urównouprawniła ich. Dopiero po II wojnie światowej wyodrębnia się okres staliniza-

cji krajów bloku wschodniego, pozostający pod wpływem zimnej wojny, rozejścia się aliantów czasów wojny i narastania konfrontacji. Okres ten trwał co najmniej od 1947 roku aż do śmierci Stalina. Wtedy możemy mówić właściwie o stalinizmie, a mówiąc o Polsce I połowy XX wieku, wydaje mi się właściwym mówić o stosunku intelektualistów do komunizmu.

W swym referacie spróbuję przedstawić Państwu trzy główne tezy:

1. W porównaniu z niektórymi krajami sąsiednimi – Niemcami czy Czechosłowacją – komunizm słabo się zakorzenił w Polsce i wśród intelektualistów polskich. Spróbuję wyjaśnić tego przyczyny.

2. Stosunek intelektualistów polskich do komunizmu inaczej kształtował się w trzech fazach powojennych: w latach 1944 – 1948 wiele było rezygnacji w ich postawach, ale niektórzy akceptowali przemiany społeczne i kulturalne przeprowadzone wówczas w latach następnych 1949-1956, czyli już w okresie tzw. zimnej wojny i nasilonego terroru. Wśród intelektualistów dominował wówczas strach. To pojęcie często będzie używane przez niektórych pisarzy; w książce „*Hańba domowa*” Jacek Trznadel zwraca na to uwagę. Dopiero po 1956 roku zaczyna się detotalitaryzacja czy destalinizacja, która zresztą była krótkotrwała – dlatego też czas ten określa się mianem „odwilży”. Rodziły się nadzieje na reformowalność systemu, jednak szybko władza rozciągnęła kontrolę nad kulturą i nauką, choć już bez porównania na mniejszą skalę niż w latach poprzednich.

3. Przyczyny dość szerokiej akceptacji przez intelektualistów polskich dominacji komunizmu

czy marksizmu (jako jego filozofii) czy też socrealizmu w sztuce (czyli realizmu w duchu potrzeb ustroju) nie dadzą się sprowadzić do „hańby domowej” jak twierdzi się w głośnej książce Trznadla. Nie było to tylko zafascynowanie się utopią, bowiem ważną rolę odegrały warunki tak wewnętrzne jak sytuacja międzynarodowa, a także psychika narodu.

Można powiedzieć, że II wojna światowa do podstaw wstrząsnęła Europą jako akt bezmyślności rządzących przynosząc załamanie się systemu wartości europejskiej cywilizacji. Miała ona konsekwencje do dziś chyba nie docenione przez badaczy. Należy do tych konsekwencji również pojawienie się komunizmu i narodowego socjalizmu, faszyzmu. Inaczej działo się na ziemiach polskich; polscy intelektualiści związali się z Legionami. Był wśród nich późniejszy marszałek Rydz-Śmigły, znany z zamiłowań do malarstwa, a także tak znani pisarze jak Juliusz Kaden-Bandrowski, adiutant Piłsudskiego, późniejszy sekretarz Polskiej Akademii Literatury, ale i Andrzej Strug, Stefan Żeromski (ten bliższy socjalizmowi, ale przeciwny bolszewizmowi i rewolucji, czemu dał wyraz w broszurze o pobytku na probostwie w Wyszkowie czołowych polskich bolszewików przygotowywanych w Moskwie jako rząd marionetkowy). Piłsudski prowadził jakby własną wojnę o Polskę i ją wygrał, reprezentując to, co określiłbym jako „socjalizm niepodległościowy”. Rozczarowanie bezmyślnością tej pierwszej wojny prawie nie wystąpiło wśród intelektualistów polskich, jak mówi najbardziej znana powieść: „Na Zachodzie bez zmian”. Wyjątkiem jest Strug, który podjął tę refleksję na przełomie lat 20-tych i 30-tych. W okresie międzywojennym istniała zasadnicza różnica pomiędzy stosunkiem intelektualistów i resztą społeczeństwa do komunizmu w Polsce i w takich krajach sąsiednich, jak Niemcy czy Czechosłowacja. Jakie były tego przyczyny? Otóż społeczeństwo polskie – a szczególnie intelektualiści – pamiętali, że Związek Radziecki to nie kto inny, tylko spadkobierca Rosji, dawne-

go zaborcy; pamiętali o wojnie z 1920 roku, kiedy Armia Czerwona dotarła pod Warszawę (słynna legenda „Cudu nad Wisłą”); pamiętali o sytuacji, która zagrażała dopiero co odzyskanej niepodległości. To wszystko, jak również siła polskiego katolicyzmu, skutecznie odpychało od komunizmu. Poza tym istniał silny ruch socjalistyczny. Nie brakowało w Polsce działaczy socjalistycznych, wystarczy przypomnieć chociażby nazwisko Władysława Limanowskiego. Zaś partia komunistyczna była zdelegalizowana, politycznie nie liczyła się, a pod koniec lat 20-tych przostali-nowskie skrzydło tej partii – czy raczej jej lewackie skrzydło – wzięło w niej górę. Poza tym raził nadmierny w niej udział osób pochodzenia żydowskiego. Dawni radykalni socjaliści spośród intelektualistów, będący zwolennikami rewolucji i komunizmu, znaleźli się poza krajem. Tak stało się z Różą Luksemburg, teoretykiem rewolucji, krytykiem Lenina, która działając w niemieckim ruchu robotniczym próbowała pokierować wraz z Karlem Liebknechtem rewolucją w Berlinie. Z kolei Julian Marchlewski, publicysta, adwersarz Róży Luksemburg, zaangażował się na rzecz rewolucji bolszewickiej jako dyplomata i wykładowca, a podczas wojny Związku Radzieckiego z Polską w 1920 roku był przewidziany przez Lenina na współrządcę podbitej Polski – na członka marionetkowego rządu. W Polsce lat międzywojennych dominował wśród świata nauki konserwatyzm, w świecie literackim zaś wyraźnie można było dojrzeć liberalizm. Wśród nielicznych intelektualistów, którzy sympatyzowali z komunizmem w latach międzywojennych – najczęściej w imię reform socjalnych – znaleźli się też pisarze: Aleksander Watt, jeden z twórców polskiego futuryzmu, ochotnik w wojnie z 1920 roku, później inspirujący wielu komunistów jako redaktor miesięcznika literackiego. Była wśród nich również Wanda Wasilewska, córka jednego z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego; był poeta Władysław Broniewski, legionista, odznaczony *Virtuti Militari* i wieloma innymi odznaczeniami za bojowość w 1920 roku; w Wilnie był Dembiński, który dokonał wołty prze-

chodząc od katolickiej organizacji „Odrodzenie” do komunistów. Wreszcie byli Andrzej Stawar, krytyk literacki, członek KPP i Leon Kruczkowski, później czołowa postać Związku Pisarzy w PRL. Największą zagadkę stanowi niewątpliwie Władysław Broniewski. Być może jego biografia byłaby jakąś alternatywą mojego wykładu i nawet bardziej interesującą. Jego losy są tak zawikłane, że jeżeli ktoś pyta o proste motywy, którymi kierowali się intelektualiści, to można powiedzieć, że prawie nie sposób je jednoznacznie określić. Natomiast silny był w Polsce międzywojennej antybolszewizm, zwłaszcza na łamach pism katolickich. Nasz gość, prof. Michael Rohrwasser, wymienia w swej książce o renegatach („Stalinizm i renegaci. Literatura byłych komunistów”) nazwiska renegatów związanych z Polską. Byli to dziennikarze: np. Deutscher, dziennikarz, historyk, trockizujący od przełomu lat 20-tych i 30-tych i był Aleksander Weissberg-Cybulski, fizyk, który wyjechał do Związku Radzieckiego, aby pracować w Instytucie Harkowskim, uwięziony i wydany gestapo. Ten ostatni przeżył wojnę, wrócił do Polski, z której wyjechał po kilku latach i zaangażował się w Niemczech Zachodnich w obronie wolności kultury. Kolejnym polskim renegatem jest znacznie późniejszy oponent komunizmu Leszek Kołakowski. Czy w latach międzywojennych oddziaływała na nielicznych intelektualistów związanych z komunizmem utopia czy „wielka utopia”, jak to interpretuje francuski historyk François Furet w przypadku Francji? Skłonny jestem twierdzić, że nie. Raczej porównywano skutki wielkiego kryzysu gospodarczego w świecie i w Polsce z informacjami propagandy radzieckiej o imponujących efektach gospodarczych planów pięcioletnich.

Polskimi pisarzami i publicystami, którzy zostali zaproszeni do Związku Radzieckiego w pierwszej połowie lat 30-tych (poza Broniewskim, który prawdopodobnie rozpoznał tragiczne skutki kolektywizacji, ale milczał o nich) byli: Antoni Słonimski, lewicujący liberał, który ukazał w reportażu z podróży tylko to, co mógł zobaczyć,

nie koloryzował. Podobnie uczynił Melchior Wańkowicz, natomiast Ksawery Pruszyński, znany publicysta, nic nie napisał, chociaż w dawnych, rodzinnych stronach mógł zobaczyć na własne oczy skutki kolektywizacji na wsi ukraińskiej (dostał pozwolenie na pobyt w Kijowie, udało mu się zmylić nadzór i pojechał do dawnej, rodzinnej wioski Pruszyńskich, gdzie go przyjęto bardzo uprzejmie i nie zdradzono jego obecności). Fakt, że nie napisał niczego, czego był świadkiem, jest zaiste zaskakujący.

Nie bez znaczenia na myślenie i wybory polskich intelektualistów był fakt oddziaływania propagandy faszystowskiej, choć w Polsce była ona znacznie słabsza niż na Zachodzie, gdzie obawy przed Hitlerem wyrażali zwłaszcza intelektualiści żydowskiego pochodzenia zmuszeni do emigracji czy udający się na nią z obawy o życie. W Polsce próbą mobilizacji w tym duchu był Kongres Kultury, który odbył się w 1936 roku we Lwowie. Później odpychały od stalinizmu słynne procesy moskiewskie (od 1918 roku do śmierci Stalina rozstrzelano osiemset kilkadziesiąt tysięcy ludzi, z czego $\frac{3}{4}$ przypada na lata 1937 – 1938). Lata 1937 – 1938 były okresem największego terroru, właściwie nieporównywalnego ani z wcześniejszym, ani z późniejszym okresem. Jednak w Polsce nie było tak tragicznych dylematów – podkreślam – tak tragicznych dylematów jak na Zachodzie, gdzie pytanie: czy na pierwszym planie jest Stalin jako antypoda Hitlera, a Związek Radziecki jako bastion antyfaszyzmu czy też na pierwszym planie jest zagrożenie demokracji i despotyzmem stalinowskim, miało szczególnie tragiczny charakter. Na Zachodzie rozstrzygano je najczęściej na rzecz Stalina jako mniejsze zło, odkładając ustosunkowanie się do stalinizmu do czasu, gdy zniknie hitleryzm. Tak oceniano, pomimo wspomnianego już przeze mnie terroru w Rosji i pomimo wydarzeń w Hiszpanii, które w Europie odbiły się dużym echem, gdzie w wojnie domowej między Republikanami a zwolennikami generała Franco, oddziały NKWD czy też tajna policja masowo likwidowały anarchistów i trockistów, chociaż ci bez reszty angażowali się w

walkę z generałem Franco, nie chcąc jednocześnie poprzeć idei Frontu Ludowego, gdyż – według ich interpretacji – hamowała ona postęp rewolucji. Byli zdania, że najpierw należy przeprowadzić rewolucję w Hiszpanii republikańskiej, a potem już łatwo dojdzie do zwycięstwa nad Franco.

Wspomniany dylemat, czy mniejszym złem jest stalinizm, wystąpił szczególnie silnie u Liona Feuchtwangera, znanego pisarza niemieckiego, podczas jego wizyty w Moskwie w 1938 roku (Feuchtwanger był obecny na jednym ze stalinowskich procesów pokazowych).

Co się dzieje w czasie II wojny światowej? W okupowanej przez Związek Radziecki Polsce wschodniej bardziej hołubiono intelektualistów polskich niż ich prześladowano. Uważano ich za ekspertów, którzy będą niezmiernie przydatni, gdy rewolucja przesunie się na Zachód. Równocześnie wymordowano część polskiej elity intelektualnej w Katyniu (chodzi głównie o oficerów rezerwy o bardzo wysokich kwalifikacjach z Kozielska, którzy byli zaliczani do „niezlomnej” elity intelektualnej Polski). Ujawnienie w 1943 roku grobów w Katyniu przez Goebelsowską propagandę, której na ogół nie chciano wierzyć, pogłębiło wrogość intelektualistów polskich do Związku Radzieckiego. W delegacji polskiej, którą Niemcy zaprosili do odwiedzenia grobów w katyńskim lasku wziął udział Walery Gertel, pisarz, członek Polskiej Akademii Literatury, którego dwa lata później – jako kolaboranta – chciał aresztować „umundurowany” poeta Adam Ważyk. Gertel ukrywał się wtedy w jednym z klasztorów krakowskich. We Lwowie i Wilnie niektórzy pisarze współpracowali z okupantem radzieckim, co traktowane jest przez wspomnianego już krytyka literackiego Jacka Trznadla jako rodzaj kolaboracji (tak zresztą brzmi tytuł jego książki). Na pierwszym planie byli tam Jerzy Borejsza, Jerzy Putrament, wspomniana już Wanda Wasilewska (ciesząca się zaufaniem Stalina), Tadeusz Boj-Żeleński. W więzieniu

radzieckim znaleźli się kumunizujący Broniewski i Aleksander Wat. Jak do tego mogło dojść? Otóż Stalin był szczególnie podejrzliwy wobec komunistów polskich i ich sympatyków – w końcu z jego polecenia rozwiązywano Komunistyczną Partię Polski. Natomiast jego względami cieszyła się Wanda Wasilewska dlatego, że była uważana za lewicową socjalistkę.

Drugi okupant, czyli hitlerowcy, realizował w tym okresie w Polsce zachodniej program wyniszczenia inteligencji. Wielu zginęło z jego ręki, wielu profesorów krakowskich i lwowskich zostało zamordowanych. Ostatnim epizodem wyniszczenia polskiej inteligencji było powstanie warszawskie: na jaką skalę wyginęli właściwie ludzie reprezentujący tę najbardziej prężną młodzież ówczesnej Polski? Trudno to ustalić, ale była to wielka tragedia – kto wie, czy nie jedna z największych. Jeżeli w konspiracji wojennej licznie uczestniczyli intelektualiści, to w komunistycznej PPR byli oni rzadkością. Mogę tylko wspomnieć publicystów Żółkiewskiego i Bieńkowskiego. Podobnie nieliczni byli wśród uchodźców polskich na zachodzie Europy.

Co dzieje się po zakończeniu II wojny światowej? Intelektualiści polscy, jak i w ogóle intelektualiści Europy Wschodniej, znaleźli się wraz z ojczyznami pod dominacją radziecką. Znaleźli się w obliczu gwałtu, jakim było pozbawienie kraju suwerenności. Odczuwali sytuację zaistniałą jako stan między wyzwoleniem a zniewoleniem (to jest formuła najczęściej używana przez historyków, zapożyczona od Krystyny Kerstenowej). Cała niedawna przeszłość przemawiała przeciwko zaistniałemu ustrojowi: dawny, wręcz państwotwórczy antybolszewizm, agresja Związku Radzieckiego w 1939 roku, tragedia Katynia, wielka tragedia powstania warszawskiego pozostawionego bez pomocy aliantów. Ale nie można też było zapomnieć o ludobójstwie hitlerowskim, szczególnie pamiętał o tym pisarz Tadeusz Borowski, były więzień Oświęcimia, które swe życiowe, a być może i ideowe, rozterki zakończył

samobójstwem i który uważany jest przez niektórych badaczy historii literatury za prekursora w postrzeganiu obozów koncentracyjnych czy zagłady w ogóle w kategoriach totalitaryzmu. Wtedy nie było jeszcze mowy o tych określeniach. Natomiast Henryk Grudziński i Józef Czapski, którzy obok Giedroycia pozostali poza krajem, ukazywali jako pierwsi, czym w Związku Radzieckim były gułagi i jaką miały rzeczywistą funkcję. To wszystko składało się na wielki obraz nieszczęścia i gorzki smak poczucia zdrady naszych interesów przez aliantów, kiedy znalazły się one w kolizji z racjami mocarstwowymi. W tych warunkach wydaje się, że poparcie dla PRL-u, czyli jego oficjalnej ideologii, zwiększało się szybciej niż należało oczekiwać. Przecież Stalin nie ufał w akceptację komunizmu przez Polaków; miał się wyrazić, że „komunizm pasuje do Polski, jak siodło do krowy”. W możliwość III wojny światowej wierzyło niewielu intelektualistów polskich, szczególnie po ucieczce wicepremiera Mikołajczyka na Zachód. Poza tym niepokoiła walka Ukraińskiej Powstańczej Armii i jej intencje. Dominowało więc zmęczenie wojną i nieszczęściami, jakie ona przyniosła. Poza tym, jak nieraz mawiano, trzeba było żyć, być może przeciwdziałać stanowi się kolejną republiką Związku Radzieckiego. Niektórzy porównywali zaistniałą sytuację z Królestwem Kongresowym po Kongresie Wiedeńskim w 1815 roku. Jeszcze inni chcieli bronić tego, co w warunkach zniszczeń powojennych jeszcze ocalało. Co gorsza intelektualiści szybko utracili oparcie w Polskiej Partii Socjalistycznej, z którą związana była część ludzi nauki (a która – bynajmniej nie z własnej woli – uległa fuzji z partią komunistyczną): prof. ekonomii Lipiński, prof. Oskar Lange, prof. Czesław Bobrowski, socjolog Julian Hochfeld, historycy Henryk Jabłoński oraz Henryk Wereszycki.

Początkowo oparciem dla intelektualistów był Kościół, jego pisma, lecz wkrótce i on uległ represjom: zawieszono wydawanie „Tygodnika Warszawskiego”, zakazano wydawanie „Tygodnika Powszechnego”. Do dyspozycji władz

pozostał prorosyjski ideolog PAX-u („katolicko-prawicowej opozycji) Bolesław Piasecki, który podczas okupacji utworzył tajną organizację Konfederacja Narodu, zorientowaną antyniemieckie i antyradziecko [sic!] a który zadeklarował swą lojalność wobec ZSRR po uwięzieniu przez NKWD (na aktach sprawy gen. Iwan Sierow zanotował: „Błądzi, ale można wykorzystać”). W imię tej lojalności próbował wspierać stalinowski kurs w latach 1956 – 1957, kiedy Gomułka go odrzucił. Natomiast pośród intelektualistów endeckich w Polsce międzywojennej liczyły się właściwie dwie orientacje polityczne: piłsudczycy i Narodowa Demokracja. Otóż tych intelektualistów endeckich do kompromisu skłaniało nowe ukształtowanie granic Polski na zachodzie. Za tym rozwiązaniem był znany historyk Zygmunt Wojciechowski i współpracujące z nim grono działaczy Związku Zachodniego. Henryk Słabek, autor książki „Intelektualistów obraz własny”, nazywa powyższe postawy intelektualistów „porażeniem bezsiłą”, dyktatem mocarstw i „refleksją czasów kłęski”. Do tego dodają zafascynowanie części intelektualistów nową wiarą od przełomu lat 40-tych i 50-tych oraz wielki strach, wpływający na postawę i zachowania intelektualistów. Oceniając postawy intelektualistów należy uwzględnić okres lat 1944 – 1948, kiedy istniała jeszcze względna swoboda twórcza pomimo terroru, niemożności opuszczenia kraju i takich ograniczeń jak cenzura, ingerencja składu redakcji itd. Przeciwwagą tych restrykcji była jednak atrakcyjna polityka upowszechnienia kultury.

Notka biograficzna:



prof. dr hab. Czesław Madajczyk

ur. w 1921 r. w Jaroci-
nie, profesor Instytutu
Historii PAN w War-
szawie oraz Wyższej
Szkoły Humanistycznej

w Pułtusku, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk. Jest autorem ok. 700 publikacji, w tym kilkunastu książek na tematy wojen światowych, kultury, Katynia. Przez kilkanaście lat wiceprezydent Międzynarodowego Komitetu Historii II wojny światowej; w roku 1969 założył i był redaktorem kwartalnika „Dzieje najnowsze”. Jego ostatnia książka, wydana w roku 1999 nakładem Wydawnictwa Poznańskiego, to pozycja „Klerk

czy intelektualista zaangażowany? Świat polityki wobec twórców kultury i naukowców europejskich w pierwszej połowie XX wieku”.

Michael Rohrwasser

Cóż oni zdradzili, ci renegaci? Dwanaście tez na temat fascynacji stalinizmem

Tłumaczenie: Stanisław Bieniasz

1. Nagle znów mówi się o renegatach - ale przecież istnieli oni już od czasów Rewolucji Październikowej. Dostrzega się ich dopiero wtedy, gdy pasują do własnej koncepcji, gdy nadają się do roli świadków lub autorytetów. O ich znajomości nie decyduje jakość literacka, lecz stopień użyteczności. Jedna z wydawanych w najwyższych nakładach powieści emigracyjnych - *Tagebuch der Hölle (Pamiętnik z piekła)* Jana Valtinsa (alias Richarda Krebsa) nie została przeczytana i dostrzeżona przez badaczy, ponieważ jest relacją renegata.

2. Pierwsze załączki teorii totalitaryzmu pochodzą od renegatów, jak Ignazio Silone, Wilhelm Reich, Willi Schlamm, Franz Borkenau, Otto Rühle czy Arthur Koestler. Studium Hannah Arendt na temat: *Elemente und Ursprünge totaler Herrschaft (Elementy i korzenie władzy totalitarnej)* zostało poświęcone byłemu komuniście (jej mężowi Heinrichowi Blücherowi), który zainspirował tę wielką pracę. We fragmentach na temat totalitaryzmu stalinowskiego autorka odwołuje się przede wszystkim do literatury renegatów, zarówno do prac teoretycznych byłych komunistów, jak Beck i Godin, Borkenau, Ciliga, Dallin, Deutscher, Souvarine, jak również do literackich relacji renegatów Bubera-Neumanna, Koestlera, Krivitsky'ego, Krawczenki. Hannah Arendt nie ma udziału w długotrwałym, rutynowym zdystansowaniu wobec literatury renegatów, lecz jest pierwszym socjologiem uznającym i oceniającym jej znaczenie.

3. Renegaci poruszali się pomiędzy instrumentalizacją i denuncjacją. Obie strony usiłowały

ich funkcjonalizować. W konsekwencji pozostało negatywne skojarzenie, które może posłużyć się również pochwałą: „ten renegat X nie jest taki, jak inni renegaci.”

4. Jako obiekty denuncjacji renegaci służyli umocnieniu partii, która ich wykluczyła. Krytyk wewnątrzpartyjny zostaje uznany za wroga zewnętrznego, staje się kozłem ofiarnym, na którego barki składa się (i w którym zwalczą się) swoje własne wątpliwości. Poprzez ogłoszenie kogoś renegatem i wykluczenie go, demonstrowano zwartość ideologiczną. Zwartość ta zapewniała nie tylko poczucie bliskości, lecz również ciepła własnego gniazda.

5. Z wielu „zrobiono” renegatów, mimo iż w ich relacjach często czytamy coś innego.

6. Zniestawiająca siła słowa jest tak olbrzymia, że pomimo wielkiej liczby osób, których to dotyczyło, nie dostrzegano prostej istoty zarzutu, który sprowadzał się do złamania dyscypliny partyjnej. Na tym właśnie polega zdrada renegatów.

7. Renegaci przestali grać *grzeczne dzieci*, które nie chciały uwierzyć, że chodziło o życie. Wielu towarzyszy pod koniec lat trzydziestych podążyło za wezwaniem partii i wróciło do Związku Radzieckiego, zgłosiło się do władz, doskonale wiedząc, że maszyna śmierci pracuje. Uwierzyli, że dzięki temu, że się poddali, ich krytyka zostanie wzięta poważnie. Relacje renegatów często są protokołami (chwilowego) uratowania życia.

8. Renegaci wydostali się z myślenia w kategoriach obozu, z pułapki „albo-albo”. Niektórzy z nich wpadali w nią ponownie i znów zaczęli mówić o wielkiej i jedynej prawdzie. Specyficznym dylematem renegatów było poszukiwanie języka, gdyż pojęcia wolności, braterstwa, socjalizmu, były już zawłaszczone przez partię.

9. Renegat był w oczach stalinizmu potworem ontologicznym, któremu odmawiano wszelkiego rozwoju. Zawsze już był „Judaszem”, który teraz zdjął z twarzy maskę komunisty lub też zdołano go zdemaskować. Jego historia była usuwana z annałów partii, jego wcześniejsze teksty znikły z bibliotek, a jego twarz była zacierana na fotografiach.

10. Obawa przed zetknięciem się z literaturą renegatów była szczególnie wielka u przedstawicieli nowej lewicy zachodnioniemieckiej. Antykomunizm pozostawiono antykomunistom.

11. „To, że opublikowałeś swoją, być może nawet słuszną krytykę właśnie dzisiaj, w tej trudnej sytuacji, jest zdradą” - to stereotyp, obowiązujący we wszystkich epokach, nie tylko w czasach nazizmu. Sytuacja zawsze była krytyczna, przeciwnik zawsze był „faszystowski” („Faszysta” był w teorii Kominternu synonimem „wroga komunizmu”).

12. Uderzano w renegatów, by nie przyznać się do własnych przeczuc i do własnej wiedzy. Krytyka renegatów była przede wszystkim zadaniem intelektualistów partyjnych. Ze względu na to, że zwalczano własne wątpliwości na tych, którzy je głośno wypowiedzieli, przepaść dzieląca „renegatów” i „zgrają dysydencką” rosła, mimo iż bliskość była często ewidentna.

Tą bliskością, a tym samym historią fascynacji stalinizmem, chcę się zająć dokładniej poniżej.

Tomasz Mann połączył w swoim Dzienniku (luty/marzec 1919) pełne nienawiści oskarżenie pod adresem „sojuszu radykalnych literatów z

hołotą” Monachijskiej Republiki Rad z pełnym nadziei spojrzeniem na Rosję komunistyczną. Siegfried Kracauer wiedział w 1920 r. że przyszłość nosi imię Rosji”. Armin Theophil Wegner cytował w swoim, do tej pory nieopublikowanym, notatniku z podróży Clarę Zetkin: „Zdejmij buty, bo wstępujesz na świętą ziemię, na ziemię rewolucji. W „nowy, święty świat”, w którym obowiązuje „etos Kazania na Górze”, wstąpił także podczas swej podróży do Rosji Arthur Holitscher (1928). I jeszcze Trude Richter, której towarzysz życia Hans Günther stracił w 1938 życie w obozie przejściowym we Władystoku, po niemal dwudziestu latach własnego uwięzienia w obozie obstawała, że rosyjski „humus” jest właściwą ziemią dla „ludzkich latorośli” takich jak Günther.

Wspólne dla większości owych formułek zaklęć z bliska i z daleka jest to, że rzeczywistość była w nich wartością zaniedbaną – nawet podróże do Rosji rzadko przynosiły dokonanie korekty obrazu. W idei Rosji i bolszewizmu przetrwały elementy pewnej starej fascynacji. Idea „nowego, świętego kraju” na Wschodzie, wkrótce spersonifikowana w osobach ojców rewolucji – Lenina, Trockiego i Stalina, spowodowała, że zostały zapomniane konkretne wiadomości o terrorze pierwszych lat (udokumentowanym w wielu publikacjach, od Siergieja Mielgunowa do Isaaka Steinberga), oraz o późniejszym terrorze Stalina, udokumentowanym przez literaturę odszczepieńców. Idea ta sprawiła też, że nie zwracano uwagi na pełną lęką sytuację emigracji moskiewskiej. W wielu niemieckich marzycielskich wizjach Rosji Sowieckiej terror był naturalną wartością konieczną. Mowa była o „uwolnionej woli ideału” (Alfons Paquet), a nawet podniosły się głosy zarzutu, że CzeKa „nie tępi dość radykalnie” (Holitscher). Właśnie terror zdawał się być legitymacją wielkości i przewagi moralnej – to nie cel miał uświęcać środki, lecz krwawe środki i święty terror świadczył o wielkości celu. Kiedy Piscator i inni wiązali z obrazem rewolucji rosyjskiej nadzieje

na pokój światowy, katolik Johannes R. Becher wzywał w 1917 młodą „Republikę Rad”, by była twarda i waleczna: „Nigdy – ustąp, przebaczenie! Na tobie, ludu mój, może tylko wyzdrowieć świat” (*Gruß des deutschen Dichters an die Russische Föderative Sowjet-Republik - [Pozdrowienie poety niemieckiego dla Rosyjskiej Federacyjnej Republiki Radzieckiej]*). W 1931 Becher świętował procesy i terror oraz wyśpiewywał dytyramby na cześć GPU jako „oka rewolucji proletariackiej” (*Der große Plan - [Wielki plan]*).

Jeśli Willi Bredel podczas wielkiej fali aresztowań w 1937 pisał do Oskara Marii Grafa: „jak pięknie jest teraz w Moskwie i jak szczęśliwie tu wszyscy żyją”, jeśli Becher po wielu próbach samobójstwa dziękował ratującemu życie Związkowi Radzieckiego, - to nie chodziło tu po prostu o kłamstwa propagandowe, lecz obraz taki osadził się jako słuszny wbrew wszelkim faktom. Godnym uwagi pozostaje, że fascynacja marksizmem wśród intelektualistów niemieckich znalazła swoją decydującą cezurę nie w stanowiskach teoretycznych i w wydarzeniach niemieckich, lecz w zwycięstwie bolszewików w 1917 w Sankt Petersburgu. Swoją drogą, spojrzenie ich kierowało się na „nowy Wschód” (Paquet) stopniowo. Rozczarowanie po przegranych powstaniach niemieckich w 1919, 1920 czy 1923 wzmacniało identyfikację z Rosją Sowiecką i odkrytym w niej procesie „odnowy duchowej”, przy czym wezwanie Isaaka Steinberga, by różnicować sympatie, przeważnie pozostało niedosłyszane. Czy sympatie te odnosiły się do „rosyjskiego ludu pracującego, rewolucji październikowej, czy do aktualnie istniejącego reżimu bolszewickiego”? Robotnicy niemieccy, jak swojemu przyjacielowi, Harry’emu Grafowi Kesslerowi donosił Becher we wrześniu 1919, - „zrozumieli całą rewolucję tylko jako środek dorobienia się aut i jedwabnych pończoch. Niemiecki robotnik staje się rewolucjonistą tylko wtedy, kiedy jest głodny. Rewolucja komunistyczna byłaby w Niem-

czech możliwa tylko pod warunkiem stworzenia powiązania z Rosją, z rosyjskimi przywódcami i rosyjskimi czerwogwardzistami.”

Wraz z wprowadzeniem pierwszego rosyjskiego planu pięcioletniego i niemieckim kryzysem gospodarczym ponownie wzrosła gotowość wiary w rosyjską moc ozdrowieńczą, która obiecywała również rozwiązanie konfliktów społecznych i konfrontacji politycznych w Niemczech.

W czasopiśmie *Linkskurve (Zakręt w lewo)*, organie niemieckiego „Bund der proletarisch-revolutionärer Schriftsteller” – związku pisarzy proletariacko-rewolucyjnych, zorganizowanym podług swego rosyjsko-sowieckiego wzoru „Rosyjskiego Stowarzyszenia pisarzy proletariackich”, lecz początkowo bijącym je pod względem radykalności – w grudniu 1929 potępiono Borysa Pilniaka (po powrocie delegacji niemieckiej z Becherem na czele z Moskwy, gdzie Pilniak w połowie września utracił przywództwo Ogólnorosyjskiego Związku Pisarzy). Jego nowela „Mahagoni” (Mahoń) ukazała się w marcu 1929 po rosyjsku w berlińskim wydawnictwie Petropolis, które właśnie zostało określone w prasie sowieckiej mianem „wydawnictwa berlińskich białogwardzistów”, mimo iż publikowali w nim tacy autorzy jak Michaił Szołochow czy Konstantin Fiedin. Nowela otrzymała stempel „kontrrewolucyjnej” nie dlatego, że autorowi zarzucowano fałszerstwo czy nieprawdę, lecz ze względu na to, iż Pilniak zaniedbał przedstawienia „sił napędowych” Rosji Sowieckiej – zostały one w poprzednim wydaniu *Linkskurve* opatrzone tytułem „rosyjskiego cudu”. Według podobnego wzoru prześladowano w tym czasopiśmie powieści wielu autorów, od Alfreda Döblina do Henryka Manna. Otto Biha, autor artykułu o Pilniaku, podsumował swój atak gestem grożącego polityka: „I nawet jeśli nie mamy jeszcze dziś władzy, by zlikwidować u nas Pilniaków, to możemy ich przynajmniej zdemaskować i ukazać ich prawdziwe oblicze.”

W kwietniu 1931 w czasopiśmie *Tagebuch* (*Dziennik*) został wzięty pod obronę przez lewicę Henryk Mann, a Gottfried Benn został zrugany za swoją mowę urodzinową na jego cześć, ponieważ chwalił Manna jako pisarza, a nie Manna jako polityka. Mann jakoby w tej drugiej roli przewyższał siebie z roli pierwszej. Autor powołał się przy tym na Döblina, Arnolda Zweiga i Bertolda Brechta. Henryk Mann napisał po ataku na Benn: „Upolitycznienie, do którego tymczasem doszło, nie jest potrzebne ani mnie, ani literaturze.” W potępieniach tych nie odbija się upolitycznienie literatury, lecz ustanawianie wrogiej literaturze władzy cenzorskiej, której pisarze poddawali się, uznając się za polityków i jako tacy następnie pisali lub milczeli. Alfred Döblin relacjonuje Hermannowi Kerstenowi w 1941 swoją rozmowę z Lionem Feuchtwangerem: „Kiedy niedawno powiedziałem mu, że odrzucam wszelką dyktaturę, a lewicową nie mniej niż prawicową, powiedział, że nie mam się czego obawiać – w lewicowych Niemczech o tym, co będzie drukowane, a co nie, będą decydować Henryk Mann i on - L.F.”.

Bolszewizm usiłował po 1917 przeobrazić literaturę w organ pomocniczy wielkiego ruchu, a równocześnie literatura była obserwowana nieufnie, bo nie zapomniano jej ambicji, by zachować autonomię i zajmować stanowisko poza wszelkimi wynikami użyteczności. Lenin już w swoim artykule "Organizacja partyjna i literatura partyjna" z 1905, który w 1929 został odkryty przez redakcję *Linkskurve* jako materiał programowy i na który Stalin powoływał się w latach trzydziestych, zaintonował hasło „Precz z bezpartyjnymi literatami! Precz z literackimi nadludźmi!” i spodziewane zastrzeżenia pod adresem jego obrazu działalności literackiej w charakterze „kółek i śrubek” „powszechnej sprawy proletariackiej” zbył z góry jako „wyraz burżuazyjno-inteligenckiego indywidualizmu”. Jego żądanie brzmiało: „Wydawnictwa i magazyny, księgarnie i czytelnice, biblioteki i dystry-

bucja książek – wszystko to musi podlegać partii i być wobec niej odpowiedzialne.” Karol Radek w 1934, kiedy żądania Lenina już od dawna zostały w Związku Radzieckim wprowadzone w życie, domagał się w swoim ataku na Jamesa Joyce'a i Marcela Prousta efektów użyteczności od sztuki; efektów, których u swoich wrogów na polu literatury modernistycznej nie mógł znaleźć: „Salonowi bohaterowie Prousta wręcz krzyczą w twarz, że nie są warci żadnej analizy.”. Żądał, by zamiast podziwiać umiejętność Prousta równoczesnego rozróżniania siedmiu zapachów, lepiej byłoby „budować jasne, czyste domy dla robotników”.

Rozprawa z literaturą – w imieniu proletariatu – była prowadzona przez intelektualistów i pisarzy. Radek w 1930 r. we wprowadzeniu do niemieckiego wydania powieści Borysa Pilniaka *Die Wolga fällt ins Kaspische Meer* (*Wolga wpada do Morza Kaspijskiego*) oświadczył, że autonomia sztuki jest burżuazyjnym frazesem: „Nigdy nie obiecywaliśmy 'wolności sztuki', tak jak nie obiecywaliśmy wolności przemytu broni i handlu kokainą. Zakaz tworzenia dzieła sztuki, obojętnie jak byłoby wspaniałe, jest u nas, barbarzyńców, sprawą oczywistą, jeśli szkodzi ono rewolucji.”. Nakreślił on postać Pilniaka jako typ „sympatyka”, który nie jest zakorzeniony w rewolucji socjalistycznej i proletariacie; na rzecz Pilniaka, napisał Radek, przemawia jednak to, że „skazany podziela moje stanowisko prawne”. I podsumował: „Pilniak stoi na rozwidleniu dróg. Niech wybiera.”

W latach obowiązywania zarządzanej przez partię strategii frontu narodowego rozprawa ta została raz jeszcze zamazana. Nowe hasło frontu narodowego przeszło swoje próbne zastosowanie podczas moskiewskiego Wszechzwiązkowego Kongresu Pisarzy Sowieckich w 1934 r. Euforia zaproszonych gości niemieckich była ogromna (i to nie tylko wskutek tego, że pozostawili za sobą Niemcy, które kazały spalić lepszą część swojej literatury, a resztę

poddały pod administrację Ministerstwa Propagandy Rzeszy). W relacjach kongresowych gości niemieckich bynajmniej nie została przeanalizowana koncepcja państwowej organizacji literatury. Zamiast tego zawarto w nich romantyczne obrazy, wyrażające radość z fizycznej obecności mas czytelnicych – czytelnicy jako zleceńodawcy pisarzy, a równocześnie krytycy ich dzieł, znieśli anonimowość rynku literackiego. Mądre spojrzenie Oskara Marii Grafa rozmazuje się tam, gdzie autor cieszy się z „wewnętrznej łączności pisarza z masami”. Na przykład w jednej z relacji z podróży opisuje on, jak to Andre Malroux prowadził długą dyskusję z „byłymi złodziejami, bandytami, włamywaczami i oszustami”, którzy jak jeden mąż przeczytali najnowszą powieść Malroux, wiedli z autorem dysputy po francusku i przekazali mu pisemną odpowiedź na jego tezy – również po francusku. Nawet najbardziej krytyczny obserwator, Klaus Mann, wyznał Becherowi: „W tym kraju pisarz musi być szczęśliwy”. Pisarz czuł się wyniesiony przez swoich czytelników do godności kapłana. Jego dziełu, za cenę niezależności literackiej, przyznano wymarzone świadectwo przydatności społecznej, oraz uznano jego zasadnicze znaczenie w procesie historycznym i to w czasie, którego wyznacznikami były – obok nędzy egzystencjalnej – wygnanie z ojczyzny językowej oraz utrata wcześniejszych kręgów czytelnicych. Kiedy Siergiej Tretjakow podczas kongresu domagał się, by pisarze sowieccy nie przyjmowali obojętnie tego, co dzieje się ich kolegom, którzy wymi-growali z Niemiec, mówiąc: „Przerażeniem musi napętnić wszystkich, kiedy słyszą, że pogorszyły się warunki pracy Brechta czy Seghers”, było to melodią pocieszenia dla tych, którzy zostali wygnani.

W sensie negatywnym reakcja państwa weimarskiego – poprzez cenzurę i ściganie z mocy prawa karnego – dowartościowała znaczenie pisarzy partii komunistycznej. Na przykład Becher na emigracji moskiewskiej mierzył swoje

znaczenie literackie miarą procesów karnych, wytoczonych mu przez państwo pruskie. Autorowi, jako „inżynierowi dusz ludzkich” przydzielono odpowiedzialne miejsce przy pulpicie sterowniczym procesów społecznych – z antypaństwowego opozycjonisty stał się egzegetą decyzji paryjnych i egzekutorem władzy partii. Implikacją tej pozycji są słowa Stalina, przytoczone podczas kongresu przez Andrieja Żdanowa, a mianowicie, że autorowi-inżynierowi nie przysługuje już rola zwyczajnego „świadka naocznego”, lecz że Stalin zamierza również pisarzy ścigać w taki sposób, jak ścigani są ci inżynierowie, których oskarżono o sabotaż gospodarczy.

Różnica pomiędzy prześladowaniem pisarzy w Republice Weimarskiej i w Moskwie polega między innymi na tym, że ci pierwsi byli ścigani z powodu „zdrady literackiej”, ci drudzy z powodu przestępstw „politycznych”, co w pierwszym przypadku oznaczało zakaz druku, (w wypadku Bechera także trzydniowy areszt), w drugim przypadku zaś mogło oznaczać wyrok śmierci. Terror systemu nazistowskiego obejmował w dziedzinie literatury także stosy, na których palono książki, „czystki” w akademiach poetyckich, wydawanie zakazu wykonywania zawodu, oraz zakazów druku lub zamykanie wydawnictw, lecz pisarze byli internowani w więzieniach i obozach koncentracyjnych (jak Mühsam czy Ossietzky) nie z powodu swoich tekstów literackich, lecz jako przywódcy polityczni. Celem tego porównania nie jest relatywizacja terroru nazistowskiego – naziści wypędzili swoich „wrogów wewnętrznych”, potem internowali ich i wyniszczyli – lecz ukazanie specyficznych cech terroru epoki stalinizmu: w okresie władzy Stalina aresztowano około 2000 pisarzy, z których 1500 zniknęło w obozach i więzieniach.

Nadzieja na „antyfaszystowską siłę” Związku Radzieckiego została szczególnie wyeksponowana na kongresie moskiewskim w 1934 i zo-

stała potraktowana jako dowód dokonania się przekształcenia obiektu wiernej nadziei od marksowskiego „Proletariatu” do „ojczyzny ludzi pracy”. Ogromne portrety Gorkiego i Stalina w sali posiedzeń (w której dwa lata później zostały zainscenizowane procesy pokazowe) były symbolem propagowanej jedności „ducha i władzy”, którą Gottfried Benn również uważał za urzeczywistnioną – na innym biegunie politycznym (*Züchtung, 1933 [Hodowanie – kojarzy się również poprzez wspólny źródłostów z karaniem wzgl. karaniem – przyp. tłum.]*). W kongresie moskiewskim, który w pierwszym dniu nadał kierunek jedności „ducha i władzy” w formie pozdrowienia pod adresem Stalina: („Naszym karabinem jest słowo. Tę broń wnosimy do arsenału walki klasy robotniczej”), wzięli udział także tacy autorzy radzieccy, którzy po części od dawna przebywali na emigracji, po części zaś zostali odstawieni na boczny tor w wyniku polityki kulturalnej. Między nimi również Borys Pilniak – później, na początku 1937 został on aresztowany, w kwietniu 1938 oskarżono go o ciężkie przestępstwa *polityczne* i podczas piętnastominutowej rozprawy przed *sądem wojskowym* został skazany na karę śmierci i rozstrzelany jeszcze tego samego dnia.

W celu dowartościowania roli pisarza jako kapłana systemu – w tym punkcie można zauważyć kolejną różnicę wobec systemu nazistowskiego – nie wystarczyła jednak demonstracja mocy integratywnej w imieniu frontu narodowego oraz uczczenie autorów przez masy czytelnicze przed bramami moskiewskiego Domu Kongresowego, lecz należały do tego sprawy tak banalne, jak obietnica wysokich nakładów. Jean Richard Bloch podczas paryskiego kongresu pisarzy, poświęconemu sprawie „brony kultury”, w 1935 zwrócił się do przedstawicieli Związku Radzieckiego: „wy ofiarowujecie mi [pisarzowi] publiczność, liczącą sto siedemdziesiąt milionów czytelników”, a Siergiej Trietiakow zaklinał w 1937 armię, która pomoże zdobyć

czytelników Lionowi Feuchtwangerowi: „A ja wierzę, że walczący i padający na barykadach Hiszpanii żołnierz milicji ludowej... i Aleksiej Stachanow, który ze swych chodników wydobywa na powierzchnię zdumiewające ilości węgla – oni wszyscy są żołnierzami jednej wielkiej armii i walczą również o to, by Feuchtwanger dotarł ze swymi dziełami nie tylko do setek tysięcy, ale do stu milionów.”.

Tomasz Mann dostarczył w pewnym (dotychczas uważanym za zaginiony) liście do Bechera na temat kongresu w Paryżu dalszą wskazówkę na temat panującej euforii: „Pan wie lepiej ode mnie, że Kongres Moskiewski był finansowany bardzo wspaniałomyślnie, że pisarze zostali zaproszeni i zaopatrzeni na podróż i pobyt. W Paryżu nie może to jednak nastąpić, ...więc obawiam się, że oprócz literatów niemieckich, żyjących w Paryżu i kilku nielicznych sympatyków francuskich [sic!] nie należy spodziewać się wielu uczestników”.

Mann, który na początku z freudowską otwartością dziękuje Becherowi „za Pańskie `freundliche` wersy” [gra słów: *freundliche* - przyjazne, *feindliche* - wrogie, *przyp. tłum.*], zilustrował, co ze strony komunistów jest uważane za „podstawę organizacyjną” rozwoju literatury socjalistycznej. Finanse w ogóle odgrywały znaczącą rolę. Becher napisał do Willy'ego Bredla do Moskwy: „Henryk Mann został zdobyty... Wyślijcie mu teraz 5000 złotych rubli.” Nowy „typ pisarza”, o którym mowa była w Związku Radzieckim, nie musiał się już niczego obawiać *oprócz* zbliżenia do rzeczywistości. Pilniak popadł w niełaskę z powodu noweli, która skojarzyła się cenzorom z losem bohatera wojny domowej, Michaiła Frunzego („Geschichte vom nichtverlöschten Mond”, 1927 - Opowiadanie o niezgaszonym księżycu); Bela Balasz musiał wobec swojego moskiewskiego wydawnictwa odierać zarzut, jakoby stworzył postać bohaterki swojej powieści *Kärlchen, durchhalten, (Karolku, wytrwać)* (1936) na wzór „odstępczyni

od lewicowości” Ruth Fischer (co oznaczałoby heroizację „wroga partii”) – zarzut ten został oparty na tym, że kazał swojej walczącej bohaterce żyć, jak Fischer, w rozłące ze swym dzieckiem.

Pierwszą schizmą, która poruszyła pisarzy niemieckich (i nie tylko ich), była krytyczna relacja Andre Gide'a z podróży do Rosji „*Retours de L'URSS*” w 1936, krytykowana przez Louisa Ferdinanda Celine'a z powodu tendencji prosowieckiej i chwalona przez Leo Trockiego za realizm. Gide zwlekał z opublikowaniem relacji, ponieważ domyślał się, że zostanie ona oceniona jako zdrada. Jej ukazanie się rzeczywiście doprowadziło w prasie moskiewskiej do nagłego końca serii artykułów pochwalnych pod adresem autora, które nie miały oparcia w lekturze jego powieści, lecz wynikały z jego zbliżenia do partii komunistycznej. Na francuskiego gościa wylała się powódź zniewag, przy czym musieli się sprawdzić tacy jak Alfred Kurella, którzy wcześniej nieostrożnie wygłaszali na jego cześć pochwały. Warto tu zauważyć, że z reguły nie zarzucano „renegatowi Gide'owi” kłamstwa, lecz niewłaściwe zachowanie: zdradę na rzecz wroga. Hermann Budzislawski w swoim czasopiśmie *Neue Weltbühne* w 1937 podkreślił w polemice z Klausem Mannem i jego ostrożną obroną Gide'a, że w ten sposób dostarczono nazistom bezpłatnego materiału. obrońcy Gide'a byli dla Budzislawski'ego „politycznymi dziećmi”, a ich potrzebę wypowiedzenia „wszystkich dostępnych prawd” określił mianem „bezsensownego żądania”.

Dla ferowania tych wyroków lektura była zbędna, a raczej stanowiła przeszkodę. Azja Lacis, która wcześniej wielokrotnie namawiała z Moskwy Waltera Benjamina, by skorzystał z pomocy Gide'a planując podróż do Związku Radzieckiego, opisywała mu potem z oburzeniem zdradę pisarza francuskiego (pisze o nim „Žid”, co przypomina o rosyjskim antysemityzmie, który określenia tego używał jako obelgi). Benjamin z kolei napisał w grudniu 1936 do

Margarethe Steffin z Moskwy: „Podczas mojej nieobecności ukazała się książka Gide'a. Ukazała się nie tylko w formie książkowej, lecz została rozpowszechniona przez prasę faszystów w niezliczonych fragmentach... Jeśli o mnie idzie, potępiam tę książkę, jeszcze jej nie znając. Nie wiedząc nawet, czy to, co zostało w niej zawarte jest prawdą i czy jest to decydujące. Jeżeli zakładam to drugie, nie mogę przejść do porządku dziennego nad faktem, że takie zachowanie człowieka, który akurat w tym momencie wybiera się w podróż, by dowiedzieć się, jak właściwie przedstawia się sprawa, stanowi drwinę... Poza tym dokładny cel polityczny może znajdować się tylko na linii trockistowskiej.” Steffin odpowiedziała Benjaminowi, że Brecht także napisał artykuł na temat Gide'a jeszcze przed lekturą książki i na szczęście nie opublikował go.

Warto pamiętać o tym, że równocześnie z inwektywami pod adresem Gide'a w Związku Radzieckim przeprowadzono niewidoczne „masowe czystki” (wojna przeciw własnej ludności), oraz publicznie zainscenizowane procesy pokazowe, w których na ławie oskarżonych nie stali już opozycjoniści, lecz lojalni towarzysze z początków okresu rewolucji: kozły ofiarne.

W roli kozłów ofiarnych wystąpili już oskarżeni wcześniejszych procesów pokazowych, jak chociażby przeciw tzw. partii przemysłowej, czy też oskarżeni w niepublicznych procesach sądowych, jak ten przeciw 48 „specjalistom”, przeciw którym straceni w 1930 protestowało 42 pisarzy i naukowców niemieckich, a wśród nich Henryk Mann, Arnold Zweig i Jakub Wassermann. Polemiki w pismach niemieckich zawierały już wiele argumentów, które w 1936 zostały powtórzone, a Bruno Frei – jako inkwizytor partii – dowodził Arnoldowi Zweigowi w *Weltbühne*, że „obiektywnie” wspiera on podżegaczy wojennych przeciw Związkowi Radzieckiemu i „stał po stronie sabotażystów budowy socjalizmu”. Carl von Ossietzky ko-

mentował wtedy: „A dodatkowo na nieszczęście niektórzy niemieccy komunistyczni towarzysze partyjni biegają żądni krwi i sortują cytaty, żeby jeszcze w sposób naukowy zdefiniować, w jakim to punkcie prosta empiria kata stawia końcową pointę.”

Lion Feuchtwanger, Alfred Kantorowicz czy Gustaw Regler byli obecni na procesach pokazowych w 1936 r. Pierwszy z nich w swej książce *Moskwa 1937* nie tylko bronił wyroków śmierci, lecz na dodatek denuncjował krytyków terroru jako złych antyfaszystów (w oczach Ernesta Blocha oczywiście nie dość ostro). „Wszyscy znajdujemy się w atmosferze nadzwyczajnego zaufania, miłości i dobroci Stalina, który znajduje czas, by przez trzy godziny rozmawiać z Feuchtwangerem na temat roli literatury” – powiedział 25 stycznia 1937 r. Siergiej Afinogienow podczas posiedzenia prezydium zarządu Sowieckiego Związku Pisarzy. W liście do Henryka Manna, w którym chodziło o założenie grupy frontu narodowego, Feuchtwanger planuje tak ułożyć punkty programowe, by „zwolennicy niedorzecznej polityki antysowieckiej” byli z góry wykluczeni.

Spory o książkę Andre Gide'a, które przypadły na okres procesów pokazowych, były symptomem polaryzacji w łonie emigracji niemieckiej. Krytycy nagonki – jak Hans Sahl, Kurt Hiller czy Heinz Pol w trakcie procesów pokazowych rozstali się z *Weltbühne* Budzislawski'ego, zwolennicy – jak Egon Erwin Kisch, Henryk Mann czy Lion Feuchtwanger odsunęli się od *Neues Tagebuch* Leopolda Schwarzschilda. Czasopiśma zbliżone do partii komunistycznej stały się „wiarygodnymi organami”; Willi Münzenberg pisał we wrześniu 1939 r. w piśmie *Zukunft* o „przetrwalej prasie”. Ernest Ottwald marzył w 1933 r. o „wystrzeleniu na wiatr” pisma Klaus Manna *Sammlung*, co „złożyłoby w nasze ręce całą pracę literacką w Europie Zachodniej”. Niewygodne organy, jak *Neue deutschen Blätter* (NDB) zostały rozwiązane. Oskar Maria Graf

pisał do „Waszej Eminencji” Johannes R. Bechera, redaktora moskiewskiej *Internationale Literatur* (IL): „Piszesz, że IL jest jedynym antyfaszystowskim czasopiśmem literackim, które zostało nam do dziś. Zgadza się to w uderzający sposób, zwłaszcza, że... dopuszczono do żalostnego upadku NDB..., tylko dlatego, że według wszelkich oznak nie było zainteresowania, by zbudować i utrzymać poza ZSRR bazę antyfaszystowskiej kultury i literatury w sensie aktualniejszym, niż jest nią i kiedykolwiek może nią być IL.” Bredel już wcześniej zauważył samokrytycznie: „Dopomóżono, tak jest, dopomóżono trochę lekkomyślnie w stopedowaniu NDB, kiedy uwierzono, że trzyma się już w ręce nową sztukę złota.”

Feuchtwanger, którego relacja z podróży była próbą przeciwstawienia się skutkom książki Gide'a, donosił dumny o swoim sukcesie, który nie był już mierzony w kategoriach literackich, lecz politycznych: „*Moskwa 1937* wydaje się odnosić bardzo znaczne skutki, przede wszystkim w Anglii i Ameryce. Oczywiście, jestem z powodu tej książki niesamowicie atakowany... ogólnie rzecz biorąc myślę, że ta mała książka naprawiła wiele z tego, co zniszczyła książka Gide'a”. Margarete Steffin wątpiła, czy „mądry Feuchtwanger... nie będzie kiedyś żałować” publikacji, która „została z niego quasi wyduszona”. Feuchtwanger zapytał później swoją ukochaną, która razem z nim pojechała do Moskwy, czy wie, dlaczego napisał tak ostrą książkę o tej podróży i odpowiedział sobie sam: „bo były to tak ostre czasy”.

Wiara w powołanie polityczne zbiegła się z wyniesieniem roli pisarza w „planie społecznym”. Intelktualne cnoty sceptycyzmu, analizy, samokrytyki i rozumienia literatury zostały złożone w ofierze podniesieniu jej roli politycznej. Debaty literackie, jak na przykład te na temat „ekspresjonizmu” i „realizmu” zostały zdominowane przez taktikę polityczną. Nawet Brecht w swoim nieopublikowanym artykule na temat

Gide'a posłużył się przeciw francuskiemu pisarzowi dogmatem: w Związku Radzieckim, czego Gide nie potrafi zauważyć, powstał nowy człowiek. Oświadczył on: „Lecz generalna linia partii znajduje się poza krytyką... W rzeczywistości generalna linia partii nie jest krytykowana w artykułach gazetowych i nie jest ani ustalana, ani obalana przez grupy, plotkujące przy kominku. Nie ukazują się żadne książki przeciw niej.”.

Intelektualista Brecht sam się ubezwłasnowolnił i zastąpił dogmatami swoją wiedzę, którą udokumentował chociażby w *Arbeitsjournal* albo w rozmowach z Benjaminem. Brecht zresztą uważał ubezwłasnowolnienie – u swoich przeciwników. Swoją opinię na temat emigrantów moskiewskich: „Lukacsa, Gabora, Kurelli”, czyli na temat antybrechtowskiej frondy, przekazał w 1938 r. Walterowi Benjaminowi: „Produkcja jest dla nich czymś niejasnym. Nie można jej ufać. Jest czymś nieprzewidywalnym. Nigdy nie wiadomo, co z niej wyjdzie. A sami nie chcą produkować. Chcą grać aparatczyków i mieć kontrolę nad innymi. Każda z ich recenzji zawiera groźbę.”.

O tym, że krytyka była czymś więcej, niż tylko groźbą, lecz równała się wyrokowi – emigranci moskiewscy wiedzieli. Także Ernest Fischer, późniejszy odszczepieniec, poddał w Moskwie swoją twórczość dyktatowi partii – wyparł się literatury i uciekł do studiów w dziedzinie fizyki i biologii. Po pakcie Ribbentrop-Mołotow opuścił w swoim studium na temat „teorii ras” rozdział o „problemie żydowskim”, a po wybuchu wojny w kontekście dążenia do współpracy sowieckiej z USA musiał skreślić jeszcze jeden rozdział, tym razem o „problemie murzyńskim”.

Brecht, który w aktach NKWD figurował jako „trockista”, uprawiał na Zachodzie autocenzurę – zarówno jego obrona stalinizmu jak i jego późniejsze ataki na Stalina zostały wypróbowane przy biurku i przechowane w szufladzie.

Przypuszczalnie w latach 1938/39 opracował dyplomatyczny list do Georgi Dimitrowa w sprawie emigrantów zaginionych w Związku Radzieckim. Możliwe, że była to próba uratowania Caroli Neher [*niemiecka emigrantka w Moskwie, po aresztowaniu przez NKWD ślad po niej zaginął – przyp. tł.*]. Projekt listu (wydrukowany tymczasem w czasopiśmie *Sinn und Form*) padł ofiarą autocenzury: „...jednak często jest odczuwane jako przygnębiające to, że krewni aresztowanych [twierdzą, że] nie mogą otrzymać odpowiedzi na żadne pytania. Ja osobiście odczuwam tymczasem jako przygnębiające to, że nie mam czego przeciwstawić obrzydliwym i tęgo wykorzystywanym przez prasę burżuazyjną plotkom o 'znikaniu bez śladu ludzi w Związku Radzieckim', o 'tajnych celach więzienia na Łubiance', o 'skargach starych matek'”. [sic!]. Na koniec dodał łagodząco - potem wykreślił ten fragment: „panuje powszechne zrozumienie, że Związek Radziecki nie jest zobowiązany do prowadzenia swojej praktyki sądowniczej zgodnie z uprzedzeniami państw kapitalistycznych”.

Ten nieznośny, dyplomatyczny zwrot końcowy, którego nie można uznać za bezpośrednie stanowisko polityczne autora, ponieważ jest uzależnione od zamierzonego skutku, kryje w sobie jednak tę formułę wiary, którą Benjamin zapisał jako „maksymę brechtowską”: „Nie nawiązywać do dobrego Starego, lecz do złego Nowego”.

Ze względu na to, że w latach trzydziestych i czterdziestych przypisywano roli autorów znaczenie polityczne, wielu z nich postrzegało swoje prace przede wszystkim poprzez kryteria polityczne. Może się zdawać, że objawami próżności było, kiedy Becher przypuszczał, iż za niewydrukowaniem jednego z jego wierszy kryła się intryga polityczna, kiedy Julius Hay oświadczył, że niefrasobliwe obchodzenie się z jego sztukami jest zdradą polityczną lub kiedy Kisch skarżył się wobec Anissimowa: „Korzy-

stam z okazji, żeby powiedzieć Panu, jak bardzo smuci mnie to, że moje książki nie odnoszą w Związku Radzieckim takich samych sukcesów, jak we wszystkich innych krajach świata". W rzeczywistości jednak zabierali tu głos pisarze, mający przed oczyma rangę polityczną swoich tekstów. Uważali się oni za „pośredników” pomiędzy masami i przywódcą lub za „tłumaczy”, przy czym korzystna była pozycja pozornej niezależności (nienależenie do partii). Przebywający na emigracji w Moskwie musieli przy tym żyć w obawie przed odkryciem w ich tekstach „bakcyła trockizmu”. Niedostrzeżona paralela do ukrytej rzeczywistości, „zepsuty” cytat, a nawet właściwy wynik, do którego doszło się niewłaściwą drogą, mogły wydać śmiertelne skutki. Powieść fabularna o trockistach, który ostatecznie znajduje drogę do Stalina, mogła zostać „zdemaskowana” jako wyrafinowany sposób rozpowszechniania ideologii trockistowskiej. Becher napisał w marcu 1936 do Karla Schmückle: „Nie, nie przychodzi tu łatwo prowadzić pióro, jeśli się wie, że ktoś, kto bierze je do ręki, przez nie zginie”. Głośny stał się opór w imieniu literatury. Oskar Maria Graf odmówił, kiedy miał „jeszcze zmienić” ze względów politycznych swoją powieść *Abgrund (Otchłań)*, tak jak zrobili to po korektach kursu partii Teodor Plivier czy Gustaw Regler. Plivier na przykład „wyczyścił” z ataków na nazistów swoją powieść *Das große Abenteuer (Wielka przygoda)* po zawarciu paktu Hitlera ze Stalinem. Wilhelm Pieck jako cenzor zauważył, że powieść Grafa „słusznie” nosi swój tytuł i nie daje „impulsu do dalszej walki”. Graf napisał do swojego moskiewskiego wydawnictwa: „Wasza krytyka sztuki wydaje mi się być tylko pretekstem do taktyki, którą uważam za niesłuszną... Mielicie Państwo w rękach książkę wystarczająco długo i, według wszelkiego prawdopodobieństwa, została ona gruntownie przeczytana... a obecnie, po tak długim czasie, krótko przed wydaniem, zgłaszacie Państwo zasadnicze wątpliwości.”. I w następnym liście: „Powtarzam, że brak odpowiedzi Państwa oraz Pań-

stwa zamierzone opóźnienie wydania mojej powieści można zinterpretować tylko jako sabotaż.”.

Sabotaż literatury, która powstała *wbrew* Stalinowi i Hitlerowi. Powracające ostatnio powoływanie się na istnienie „wielkiej literatury” pod rządami Stalina, literatury, która nie miała odpowiednika pod rządami Hitlera, jest złym argumentem i to nie tylko dlatego, że postawa taka ryczałtem usuwa z pola widzenia opublikowane i nieopublikowane dzieła „emigracji wewnętrznej”, tak samo jak dzieła literatury emigracyjnej, lecz również ze względu na to, że właśnie spojrzenie na literaturę powstałą na emigracji wskazuje, jak mało warta była emigracja do Moskwy jako miejsca twórczości literackiej. W klimacie „czujności rewolucyjnej” i represji powstała tam tylko *jedna* powieść, warta uwagi jako dzieło literackie: *Stalingrad* Theodora Pleviera, napisana z inspiracji Johanna R. Bechera i wydana mimo wielkich oporów niemieckich i rosyjskich funkcjonariuszy komunistycznych.

Bertold Brecht również buntował się przeciw nieprzyjaznym twórczości dyrektywom. W do tychczas nieznanym liście z 1939 r. pisał on do redaktora *Internationale Literatur*, Bechera: „Ze zdziwieniem obserwowałem, jak w *Internationale Literatur* w coraz większym stopniu w długich i napisanych autorytatywnym tonem artykułach dochodzi do głosu pewien ‘kierunek literacki’, który pojęcie realizmu socjalistycznego, uważane przez nas wszystkich za niezbędne do naszej walki antyfaszystowskiej, definiuje w sposób niezwykle wąski i przy zastosowaniu kryteriów formalnych takiego rodzaju, że znaczna część współczesnej literatury rewolucyjnej (w tym także moje prace) nie mogą być uważane za dzieła socjalistyczne i realistyczne... Czytelnicy poinstrowani w ten sposób nie kontrolują już, czy dane dzieło pojmuje (krytykuje) rzeczywistość i posiada tendencję socjalistyczną, nadaje impulsy rewolucyjne, lecz tylko

czy odpowiada pewnemu ściśle określone mu ideałowi formalnemu... A ponieważ nie mam ochoty wdawać się w tych czasach w polemiki literackie (na dodatek z swoimi przyjaciółmi politycznymi) i w obliczu nadciągającej największej wojny wszechczasów dyskutować o ideałach formalnych, pozostaje mi tylko wstrzymać współpracę na rzecz *Internationale Literatur* na tak długo, aż to formalistyczne krytykanctwo ustąpi miejsca poważniejszemu i produktywniejszemu traktowaniu literatury. Nie wątpię, że to formalne belferstwo, które bardzo mi przypomina terror niesławnej pamięci RAPP, bardzo szybko upadnie wskutek własnej nieproduktywności i oderwania od życia.”

W 1936 r. wielu intelektualistów wydawało opinie już nie jako pisarze, lecz jako stratedzy polityczni, którzy lepiej niż na pisaniu znali się na przemilczaniu, pojmowanym jako ruchy na wielkiej szachownicy historii. Komisarze polityczni wydawali wyroki potępiające, stanowiska dowódcze na froncie literackim były obsadzone przez przywódców duchowych i nosicieli historycznego postępu. Podczas, gdy Egon Erwin Kisch (według Ilji Erenburga) jeszcze pytał szeptem, czy to prawda, jakoby Borys Pilniak był szpiegiem japońskim, Willi Bredel żądał w sierpniu 1936 r. na tytułowej stronie *Deutsche Zentralzeitung*: „Śmierć agentom gestapo – zgrai Trockiego i Zinowiewa.” Pod znakami rewolucji i antyfaszyzmu pisarze stawali się egzegetami morderczej polityki władzy, ponieważ wyobrażali sobie - między innymi lub głównie z powodu swojej rzeczywistej bezsilności w stosunku do nazizmu - że sami są posiadaczami władzy politycznej i dowódcami ideologicznymi, którym wreszcie wolno oglądać parady z oficjalnych trybun. Bojaźń intelektualisty przed dyktatorem wydawała się być przewyciężona – od Brechta do Feuchtwangera i od Henryka Manna do Anny Seghers. Regler, już jako były komunista, napisał w *Sohn aus Niemandsland (Syn z ziemi nikzyjej)* o przybywających do Rosji intelektualistach, gdzie mogli czuć się „gośćmi

czuć się „gośćmi państwowymi” w czasach, które ukazały pisarzom dobitnie i gorzko ich brak znaczenia oraz fakt, że zawiedli. Wspomniał o „pochlebającym publikowaniu fotografii w rządowej gazecie Prawda”. Napisał: „Chęć władzy drzemie w każdym; kto jednak potrafi kopać lepiej od kogoś, kto przez całe życie był kopany!?”. Gdy Henryk Mann w 1942 pisał do moskiewskiego wydawnictwa państwowego: „Byłbym dumny, gdybym mógł służyć i wykonywać swoje obowiązki w Związku Radzieckim takim, jakim jest dzisiaj” należy zwrócić również uwagę na czas i miejsce pisania oraz zróżnicowanie, co było drukowane w organach oficjalnych i co opublikowano z jego spuścizny. W obliczu walki armii czerwonej przeciw armii nazistowskiej miało to inne znaczenie, niż „tak, tak, tak” Feuchtwangera [*takimi aprobującymi sowiecki system słowami kończy się książka Feuchtwangera 'Moskwa 1936' - przyp. tł.*] po tym, jak zobaczył Moskwę procesów pokazowych, czy jak późniejsze komplementy Manna pod adresem „intelektualisty” Stalina.

„Szczególnie tragiczne jest życie tych wielu, którzy nie należą do żadnej partii lub z biegiem czasu opuścili swoją partię i dlatego nie mogą liczyć na pomoc z żadnej strony” – tak Willi Münzenberg umotywował w 1939 r. wobec pewnej „drogiej przyjaciółki” swój zamiar powołania do życia komitetu „Ludzie w potrzebie”, by tym właśnie ludziom pomóc. Na temat tego komitetu przetrwało tak samo mało informacji, jak na temat münzenbergowskiego koła „Freunde der Zukunft” (Przyjaciele przyszłości), do którego należało wielu ekskomunistów. Tragiczna sytuacja pisarzy, którzy zwalczali stalinizm, oznaczała izolację i denuncjację, a mogła sięgać aż do prześladowań i morderstwa. Karol Retzlaw pisał do Ericha Wollenberga: „To, że rozstaliśmy się ze stalinistami, było koniecznością, ale równocześnie było to nasze osobiste i polityczne samobójstwo. Wiedziałem o tym, ale – jak powiedziałem – było to konieczne.”

Apel o produktywność literacką i o przymioty intelektualne był artykułowany po 1936 r. przez kilka osób, z czym nie wiązało się wycofanie się na „emigrację wewnętrzną” i odwrót od polityki. Antystalinowska literatura emigracyjna (do której zalicza się literatura tworzona przez odszczepieńców) dawno już została zapomniana. Po wybuchu wojny na Wschodzie przeleciała przez sита polityki kulturalnej, ponieważ dotkliwie zakłócała państwowotwórczą legendę antyfaszyzmu. Na Zachodzie zaś została odsunięta na bok, ponieważ nie pasowała do obrazu teorii krytycznej, formującej się przeciw wysiłkom na rzecz wyparcia ze świadomości historii, podejmowanym we wczesnej Republice Federalnej. Teoria ta obawiała się ocen antykomunistów jako reliktu zimnej wojny. O ile więc nasza wiedza na temat zdominowanego przez KPD paryskiego „Stowarzyszenia ochrony pisarzy niemieckich” (SDS) jest fragmentaryczna, to wydaje się ona i tak szeroka w porównaniu z posiadanymi przez nas do tej pory informacjami na temat „Związku wolnej prasy i literatury”, założonego przez krytycznych wobec partii komunistycznej autorów emigracyjnych w 1937 r. jako przeciwwaga dla SDS. Do „Związku wolnej prasy i literatury” należeli m.in. Leopold Schwarzschild, Hermann Kesten, Walter Mehring i Hans Sahl.

Jako członek zarządu SDS Sahl miał w 1937 r. podpisać oświadczenie przeciw Schwarzschildowi, wydawcy czasopisma *Neues Tagebuch*, w którym zaatakowano stalinowskie „czystki”. W walce paryskiej emigracyjnej KPD przeciw tej krytyce Schwarzschild miał zostać zdemaskowany jako „agent Goebbelsa”. Ernest Bloch zapowiedział swój atak jako „torpeda przeciw Schwarzschildowi”. Sahl odmówił swojego podpisu, mimo iż ostro nalegali na niego: Anna Seghers, Hans Marchwiza i Manés Sperber. Ten ostatni – późniejszy antykomunista – groził mu „nieszczęściem”, które może mu się przytrafić: „Znasz przecież partię.”. Po tym zdarzeniu Sahl wziął udział w tworzeniu

stawnego „Związku wolnej prasy i literatury”, który powstał w reakcji na przeprowadzone przy pomocy intrygi politycznej przekształcenie czasopisma *Pariser Tageblatt* w *Pariser Tageszeitung*. Brecht, jako członek zarządu „Stowarzyszenia ochrony”, apelował o współpracę z komunistami, bo ci „zawsze ponosili wszelkie ofiary”, a Henryk Mann prosił listownie swojego brata i bratanka, by nie zbliżali się do „klubu czystych”. Sahl, którego powieść autobiograficzna *Die Wenigen und die Vielen* (*Nieliczni i wielu*) opisuje historię ruchu oporu (książka ta pozostała do lat osiemdziesiątych niezauważona), powiedział w wywiadzie w 1992 r.: „Byliśmy przeciwnikami Hitlera i zaliczyliśmy się wciąż jeszcze do lewicy socjalistycznej, lecz ponadto połączył nas opór przeciw stalinizmowi łącznie z jego intelektualną legią cudzoziemską. I właśnie ze względu na to, że czuliśmy się pisarzami, wykluczaliśmy kompromisy z reżimem, który gnębił i mordował swoich poetów. Byliśmy początkowo w Paryżu maleńką grupą, do której należał także Arthur Koestler – była to mała mniejszość, zwalczająca i Hitlera, i Stalina. My, byli socjaliści, staliśmy się w imię prawdy, która jest pierwszym warunkiem każdej literatury, przeciwnikami tego socjalizmu stalinowskiego, który wykazywał tak przerażające podobieństwa do systemu hitlerowskiego.”

Uwaga Autora:

„Dwanaście tez na temat historii fascynacji stalinizmem” oparłem na badaniach w archiwach niemieckich i rosyjskich, które podjąłem w związku z wystawą „Moskwa - Berlin” (Galeria Berlińska 1995).

Notka biograficzna:



Prof. dr hab. Michael Rohwasser

ur. w 1949 we Fryburgu Bryzgowijskim

jest krytykiem literackim i profesorem nadzwyczajnym na wydziale germanistyki Wolnego Uniwersytetu Berlin. Wykładał w Stanford/USA, Wiedniu, Hamburgu, Fryburgu Bryzgowijskim. Od czterech lat pracuje jako wykładowca akademicki na Uniwersytecie Opolskim.

Publikacje książkowe:

Saubere Mädel. Starke Genossen. Proletarische Massenliteratur? [*Czyste dziewczyny. Mocni towarzysze. Proletariacka literatura masowa?*] (1975); Der Weg nach oben. Politiken des Schreibens [*Droga do góry. Polityka pisarstwa*] (1980); Der Stalinismus und die Renegaten. Die Literatur der Exkommunisten [*Stalinismus i renegaci. Literatura byłych komunistów*] (1991); Coppelius, Cagliostro, Napoleon. Der verborgene politische Blick E.T.A. Hoffmanns [*Coppelius, Cagliostro, Napoleon. Ukryta wizja polityczna E.T.A. Hoffmanna*] (1991); Freuds pompejanische Muse [*Pompejańska muza Freuda*] (1996).